

JÓZEF WOJNAROWSKI

Na rozstajach nauk, czyli rzecz o obronie habilitacji

Vere scire est per causas scire

Reforma w nauce nie powinna mieć żadnej barwy politycznej w myśl jakiegokolwiek ideologii uprawianej przez jakichkolwiek jej partyjnych „wyznawców”. Nauka, jak urząd wewnętrzny człowieka, winna sama się rządzić swoimi najlepszymi, sprawdzonymi w „bojach życiowych”, prawami i w miarę potrzeby reformować się sama na miarę swych aktualnych i przyszłych potrzeb. Dlatego organizacja nauki nie znosi zmian gwałtownych, błędnie pojętych i niepożądanych, a w szczególności wprowadzanych przez ludzi nieodpowiedzialnych, niezdających sobie dobrze sprawy, jak wielce szkodliwe skutki mogą owe zmiany przynieść. Przeto reforma w pierwszym rzędzie powinna zapobiegać niepożądanym skutkom, jakie mogą spowodować konkursy nominacyjne.

Aliści obecnie wadliwie prowadzone konkursy nominacyjne na stanowisko profesora zgoła nie spełniają warunków konkursów, ponieważ odbywają się bez kwalifikowanej liczby kandydatów pod rygiorem nieważności i w zasadzie na „z góry upatrzony kandydata”, a prawie zawsze, jako jedyne startującego w konkursie! W takich przypadkach nie ma w ogóle mowy, aby dokonać najwłaściwszego i najtrafniejszego wyboru.

Z tych wszystkich względów właśnie habilitacja daje jakże szerokie pole do sumiennej i kompetentnej dyskusji oraz rzetelnej wnikliwej oceny bądź to w Komisji, bądź to na posiedzeniu Rady Wydziału, czy kandydat, doktor danej dyscypliny, posiada rzeczywiste uzdolnienia do twórczej działalności naukowej i czy nadaje się do prowadzenia wykładów (*veniam legendi*) jako przyszły profesor. Czy jego praca habilitacyjna stanowi doniosły i istotny postęp w nauce i świadczy o samodzielności naukowego myślenia autora oraz bardzo dobrej znajomości przezeń rozległej literatury przedmiotu.

Wprowadzenie rewolucyjnych zmian, które proponuje minister prof. Barbara Kudrycka, polegających głównie na zniesieniu habilitacji, a w zakresie doktoratu możliwości uzyskania go już po licencjacie, niezawodnie obniży poziom tej „nowej” profesury, a także wprowadzi zapewne wielki chaos i nieład naukowy, ponieważ z braku przejrzystości wyłaniania kandydatów faktycznie nadających się do godności profesury wzrośnie „li tylko postulatycznie” jakość kadry profesorskiej, ale już bez naukowego powołania

i należytego poziomu, który szczególnie jest oceniany w procedurze habilitacji – i to przy przestrzeganiu właściwej oceny – w skali ogólnopolskiej i na podstawie wymaganych ustawowo kryteriów. W odniesieniu do propozycji doktoratów zawodowych wprowadzenie tych zmian jest sprzeczne z uświęconą tradycją i zwyczajem dotyczącym doktoratów, ponieważ doktor, czy jeszcze więcej – doktor habilitowany, zwany nauczycielem, mistrzem; ten który uczy, *qui is docet!* taki doktor-nauczyciel już sam przez się oznacza zawód i wcale nie potrzebuje określenia „zawodowy”, on i bez tego niepotrzebnego, a tylko gmatwającego rozumienie epitetu jest sam przez się nieskończenie większy ponad to słowo zmaterializowane, jakby „bez ducha”. W związku z powyższym można zaryzykować słuszne twierdzenie: jeśli nauka miałaby się dostosować do aktualnych „wymagań” życia, to nawet asystentów można by dopuścić do ubiegania się o ten najwyższy tytuł naukowy! Jeśli więc chcemy obniżyć poziom nauki i wychowania w Polsce, to habilitacje nie są potrzebne, ale jeśli chcemy podnieść poziom nauk na wyższy stopień, nadać im – jeśli tak wolno powiedzieć – wyższe prawa obywatelstwa, to habilitacje są jakże niezbędne i niezastąpione w obecnych strukturach uczelnianych. Doceniał to nawet prezydent RP Ignacy Mościcki, który 15 marca 1933 r. podpisał ustawę o szkołach akademickich, przy czym przeprowadzanie procedur habilitacyjnych regulowało Rozporządzenie Ministra W.R.O.P. z dnia 21 kwietnia 1936 r. Przyjęto wówczas, że dopiero habilitacja nadaje pracownikowi nauki samodzielne prawo wykładania i że przez habilitację wybiera się najlepszych reprezentantów nauki, przyszłych uczonych, którzy całym swym jestestwem będą oddani nauce, uczelni i swemu narodowi.

Jak zatem, wielkim głosem zapytać należy, można niszczyć to, co najlepsze i zastępować habilitację czymś niewiadomym, wprowadzając niejasną procedurę nominacji na stanowiska profesorów, co zwiększy tylko chaos poprzez zdecydowane rozchwianie dobrych i sprawdzonych struktur organizacyjnych; a nic tak nie zagraża naukom jak chaos. A przecież w relacjach między gremiami decydentów a strukturą środowisk naukowych powinna obowiązywać nadzwyczaj sumienna zgodność i przejrzystość procedur, a nie bazowanie na powoływaniu zespołów półprofesjonalnych doradców. Dla poparcia idei reformy powołujemy się na obyczaje Zachodu i robimy to: po pierwsze, powierzchownie i nieściśle, a po drugie, pomijamy fakt, że na Zachodzie i w USA dba się o budowę laboratoriów, przeznacza się potężne środki pieniężne na badania naukowe. Natomiast u nas po prawdzie niszczy się to, co rzeczywiście dobre i sprawdzone w praktyce życia. A przecież ktokolwiek by to był, czy to tzw. grupa ekspertów czy też „trzymająca władzę” w nauce, jeśli popiera habilitacyjne przewodnictwo i nadzór profesora, wówczas ma to w naszych realiach nominacyjnych silne i zdrowe pojęcie i przeświadczenie o właściwych kryteriach wzrostu jakości i kwalifikacji kadry naukowej, bez których nie ma prawidłowego rozwoju nauki w państwie, wszak utrzymanie właściwego poziomu kadry nigdy nie mierzy się liczbą profesorów. Trudno nie zauważyć, że ograniczenie

uprawnień Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów już po kilku latach widomie wpłynęło na obniżenie poziomu nie tylko habilitacji, ale także doktoratów, tak dalece, że są wydziały, które prawie wszystkie doktoraty zatwierdzają z wyróżnieniem, co przecież nie zawsze jest zgodne z prawdą!

Trafność oceny dotyczącej poszczególnych kandydatów na tle realiów naszego kraju i dobór kryteriów w skali ogólnopolskiej – przez urządzenie lokalnych konkursów na poszczególnych uczelniach – będą niwelować niebezpieczeństwo zaistnienia niedopuszczalnie niskich poziomów kwalifikacji nominowanych profesorów w skali ogólnopolskiej.

Tak jak prawo jest bezsilne wobec przemocy (*contra vim non valet ius*), tak nauka w rękach nieumiejętnych „reformatorów” może pójść w niewłaściwym kierunku i zamiast wymiernych korzyści przynieść niepowetowane straty!!!

Wiadomo, że bez wypracowania dobrej ustawy, traktującej o tytule i godności profesora wyższej uczelni, nie sposób pomyślnie przeprowadzić zasadniczej reformy dotyczącej pierwszorzędnej dziedziny życia naszej polskiej rzeczywistości. W chwili obecnej tytuł profesor i jego godność – profesura jest zaszczytem przyznawanym za zasługi dla nauki i kształcenie młodej kadry, a nie sprawą podyktowaną jakimś pozanaukowym interesem, np. szybkiego wzrostu kadry. W szczególności nie można stawiać na równi adiunktury z habilitacją i w jakimś sensie mylić tych dwóch pojęć: stanowiska i stopnia. Adiunkt powinien być tylko jednym z niepoślednich szczebli pomocniczych do habilitacji.

Problem Centralnej Komisji (CK) można „prowokacyjnie” rozpatrywać politycznie, ale uprawnienia merytoryczne tego gremium i wiedza jego członków wybranych w demokratycznych wyborach przez wszystkich – z całej Polski – profesorów tytularnych daje jej, siłą faktu, nieporównywalną powagę kompetencyjną w odróżnieniu od władz lokalnych, które to władze właśnie od tej Komisji powinny się uczyć zasad demokratycznego współżycia, zważywszy, że CK dokonuje w istocie trafnej i wolnej „od nacisków” oceny wniosków kwalifikacyjnych, przeprowadzanych przez rady wydziałów wyższych uczelni.

Praworządność i wysokie morale są cechami znamionnymi w pracy i działalności tej Komisji, a przez to uwydatnia się w sposób oczywisty potrzeba jej istnienia, jako koniecznego organu rządu na polu nauki. Co więcej, w naszych warunkach istnienie CK do spraw Stopni i Tytułów jest niezłomnym i pewnym gwarantem utrzymania nie tylko wysokiego poziomu rozpraw habilitacyjnych i doktoratów, ale także znacząco wpływa na podniesienie poziomu prac magisterskich i licencjackich. Konsekwencją zniesienia Centralnej Komisji będzie niewątpliwie obniżenie aktywności naukowej kandydatów do profesury.

W naszym państwie profesor jako najwyższy reprezentant danej dziedziny nauk i sztuk powinien sumiennie, gruntownie i wszechstronnie rozwijać nie tylko własną

działalność naukową, ale też mieć szczególne baczenie na kształcenie i dobór zdolnej i młodej kadry, czyli przyszłych swoich następców. Stawianie zarzutów, jakoby niektórzy profesorowie nie dbali o rozwój młodej kadry, nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości, albowiem liczba wypromowanych doktorów, na którą istotny wpływ mają profesorowie, jest obecnie znaczna. Jeśli mimo tego oczywistego faktu bardzo mała jest jednak liczba habilitacji, to główną przyczyną tego stanu rzeczy tkwi w braku rzeczywistego uzdolnienia, a w konsekwencji umiejętności samodzielnego twórczego myślenia w poszukiwaniu i dochodzeniu prawdy przez doktorów, mających tylko wygórowane, urojone ambicje osiągnięcia upragnionej profesury, bez trudu i wysiłku. Inną przyczyną są zapewne kryteria finansowania nauki, o czym pisze prof. Andrzej P. Wierzbicki w „Przełądzie” (nr 19 z 11 maja 2008 r.). Odpowiednie zmiany w tym zakresie miałyby większy wpływ na jakość kadry profesorskiej i racjonalne jej zatrudnienie niż lansowanie niesprawdzalnych koncepcji reformatorskich.

Środowisko akademickie, ten najlepszy rząd nauki w ramach swej autonomii, zgoła bez ingerencji czynników rządowych, samo najlepiej potrafi ocenić wiele zjawisk krytycznie, np. stale pogarszające się warunki studiów, niskie uposażenia nauczycieli akademickich, niskie dotowanie badań naukowych itd. Tę listę można by ciągnąć dalej. Czy w tej sytuacji reforma nominacyjna mogłaby zaradzić tak licznym niedostatkom i uzdrowić ten patologiczny stan rzeczy?! Na pewno nie!

Faktem jest, iż na wielu wydziałach poszczególnych uczelni młodzi reprezentanci władzy naukowej nie rozumieją, że praca naukowa nie kończy się z wiekiem, ale winna być kontynuowana i rozwijana zgodnie z zaplanowanymi badaniami naukowymi. Dlatego dużym błędem, polegającym na braku zrozumienia wśród młodszych ludzi nauki, jest niezapraszanie „wytrawnych”, chociaż starszych profesorów do prac w komisjach rozpatrujących wnioski nie tylko nominacyjne. Takie zachowanie się młodych pracowników nauki w stosunku do starszych profesorów, często wielkich powag i autorytetów w świecie naukowym, zdecydowanie nie sprzyja podnoszeniu jakości kadry naukowej i nie jest zgodne z tradycją akademicką.

Warto by na końcu mych rozważań i przemyśleń powtórzyć za Johanem Huizingą, wielkim holenderskim uczonym i historykiem kultury europejskiej, i przywołać jego przemądrą naukę poszukiwania prawdy: „kiedy myśl ludzka ogarnia wszystkie stany ducha i bada całą wspaniałość przybytku własnych umiejętności, na dnie każdego poważnego sądu zawsze jeszcze znajdzie się szczyłek problematyki”. A to z kolei daje asumpt do nowych, wszechstronniejszych i gruntowniejszych przemyśleń. Mam tego wielką świadomość i zrozumienie. Jeśli by tę mądrą naukę życia zastosować do przemyśleń dotyczących problemu i istoty habilitacji, to tak samo, jak u Wielkiego Uczonego holenderskiego „na dnie każdego poważnego sądu zawsze jeszcze znajdzie się” – może coś więcej aniżeli tylko – „szczyłek problematyki”. W tym stanie rzeczy lepiej jest nie

reformować uświęconych tradycją zwyczajów naukowych, bo może być tylko gorzej, albowiem na skutek zniesienia dobrej instytucji habilitacji nauka zapewne popadnie w patologiczny stan rozstroju i wegetacji. Bo nikt nie buduje zamków ze złota i najwyższy rozum cnota – jak powiedział Adam Asnyk, uczony poeta polski.

**At the crossroads of science
– on the defense of the habilitation degree**

The article discusses some threats and side effects caused by the elimination the habilitation degree and replacing it by the professional doctor title according to the proposition of the reform of law concerning the scientific degrees and titles. One of these threats is the lack of transparency in the proposed nomination procedure to choice candidates for the professor degree. Due to the abolishment of the habilitation degree the scientific level of professors may be decreased, where the introduction of professional doctors is contradictory with the tradition of granting the scientific doctor degree. That's the doctor which is the teacher – the master, someone who is teaching, *qui is docet!* Such a doctor – teacher means a profession itself and therefore the additional title „professional” is not necessary. The habilitation degree being introduced by the Polish President Ignacy Mościcki in 1933, seems to be the best way to grant the professor degree, being the guarantee for development of the science and self-reliance of the author taking into account his broad knowledge of the science.

Key words: habilitation, nomination by competition, professorship

